

WIADOMOSCI

Wilno w Sobotę

BRUKOWE.

*Dnia 3. Marca.**Leci a leci.*

DRUGA WĘDRÓWKA NA ŁOPACIE CZAROWNICZEY.

Jak cię widzą, tak cię piszą.

Zachęcony kilką pomyślnie odbytými podróżami mojego przyjaciela na czarowniczy Łopacie, wzięła chętką i mnie doświadczyć téy powietrznój żeglugi. Jakoż pożyczysz u niego cudownój Łopaty wybiegłem sobie na niój jednego poranku. Co za rokosz! we mgnieniu oka przebywać ogromne przestrzenie, a to jeszcze tak wygodnie i bez najmniejszego utrząśnienia. Nie upłynęło kilkanaście minut, kiedym się uyrzał w zamierzonym miejscu, aż za granicą mojego kraju. Pierwszy raz znajdowałem się w téy stronie. Miałem prawdziwą przyjemność widzieć dobrze uprawne grunta, na których śnieg był już zupełnie zginął.

Wsie okoliczne zamożne. Dwór w bliskości ich będący, z pierwszego wężenia ukazywał rządnego dziedzica. Dóm mieszkalny, budowle gospodarskie, aż do najmniejszej, wszystkie, w porządnym i symetrycznym rozkładzie, gęstownie zabudowane, nietylko czynią przyjemność dla oka, lecz i wygodom ekonomicznym odpowiadają. Natrafilem na rozmowę Pana, stojącego ze swoimi poddanymi, w środku pięknych drzewami ozdobionego dziedzińca. Cel rozmowy, jak podслушаłem, był ten, iż dziedzic, nie będąc czas długi w tych dobrach, chciał się sam przeświadczyć, czy poddani jego nie mają jakiej krzywdy. Z ciągu rozmowy przekonałem się, że to Pan rządny, sprawiedliwy, jest oycem dla swoich poddanych i nawzajem od nich kochanym. Gdy już rozmowa była ku

końcowi, postrzegłem, iż ktoś z wielkim pędem leci do dworu, trójkonną surmanką. Załedwo ten gość wysiadł, przywitał go Pan uprzejmie i poprowadził do pokoju. Ja, tuż za nimi, moim zwyczajem przez komin wleciałem na Łopacie, przypatrując się co dalej nastąpi. Dano gościowi śniadanie. Zapaszek kielbas zaczął i we mnie apetyt obudzać. Szezerze chciałem ściągnąć jedną z pulmiska. Mogłem to być zrobić bezkarnie, nie będąc widzianym; ale do tylu tegoce-snych dziwów niechąc podawać materji do bajania, że już i kielbasy same z pulmiska zmykają, zostawiłem podobne cuda Magnetystóm, Antoskóm i t. p. i stanąłem spokojnie z moją Łopatą przy kominku. Wkrótce dowiedziałem się o co rzecz idzie. Pisarz prowentowy tego dworu, skradł całoroczny prowent, nie mniéj jak 24,000 złeh wynoszący. Zaraz potem podziękował za służbę i chciał sobie wyjechać. Kommissarz zatrzymał go do przybycia pańskiego; a że pisarz jest szlachcicem, a nawet w poblížszej okolicy ma possessyą, pozwał do sądu dziedzica o naruszenie prerogatyw szlachcica osiadłego. Gość ów, był to urzędnik przybyły na inkwizycyą. Powiedział on Panu, iż na wielką się rzecz zanosi. Wziął pisarza na sekret, spisał examen z dwornych ludzi, a nakoniec po niejakiéy delibercacyi oświadczył, iż obwiniony pi-

sarz, nie będąc bezpiecznym we dworze, gdzie z naruszeniem godności szlacheckiey, miano śmiałość aresztować go bez sądu, musi wyjechać do powiatowego miasteczka, i tam na koniec sprawy oczekiwać. Dziedzic żądał zatrzymać przynajmniéj sprzęty obwinionego. Powolny urzędnik zgodził się na to, i dozwolił oskarżonemu, (jak mówił, stosownie do prawa) przytém tylko pozostać, co będzie miał na sobie. Nasz Pan pisarz, przeniknął natychmiast duch tego prawa; odszedł śpiesznie do swojej izby, powyrzucił przez okno całą swoją garderobę, pościel i wszystkie sprzęty, a za pomocą urzędnika, tak się dobrze niemi odział, oczepił i obładował (nie nie zostawując), tak iż zdawał się byđz zamieniony w kupiecką na jarmark idącą brykę. Widok ten do tyła był pocieszny, iż sam obładowany i urzędnik, którzy dotąd byli *serio*, sądziłem, iż ze śmiechu poumierają. niepoumierali jednakże. Z całego zbioru pisarskiego, została jeszcze bryczka i trzy konie. Te na swój odjazd kazał zaprządz urzędnik, dając za przyczynę, że gdy kosztem dworu przybył na to miéysce, na powrót odjechać musi końmi obwinionego, a to, iżby koszt podróży równie dzieliły obie procederujące strony. Dziedzic wymawiał urzędnikowi, że robi z niego żarty., Panie Grafie (odpowie) taka jest forma, nie mogę te-

gõ przestąpić. Takim tedy sposobem odbywszy urzędnik swoją powinność, dla której z obowiązku urzędu przyjechał, wpakował obwinionego, za pomocą drabiny, na brykę, pożegnał grzecznie Pana, i odjechał. Powracając potem na moję Łopacie, widziałem, jak obadwa się w drodze do rozpuku śmieli, a urzędnik kilkakrotnie powtarzał Panu szlachcicowi, ile powinien być wdzięczny, iż za odstąpieniem tylko połowy t. j. 12,000 złotych taką mu wyświadczył łaskę.

Zostawiłem podróżnych, aby szczęśliwie ze zdobyczą powracali do miasteczka, a sam poleciałem zazierać, co się też dzieje w okolicach tego miéjsca. Za powrotem zaglądałem jeszcze do rozmaitych domów w mieście, zawsze, jak wiadomo, wlatując i wylatując przez komin na moję czarowniczy Łopacie. W ciągu téj wędrówki, widziałem jednego półpanka, jak wmawiał swojej drobnéj czeladce, że służyć powinni bez żadnéj zapłaty i mieć to sobie za szczęście, że więzi są od pluga do dworu. Widziałem potem jak tenże sam, dopraszając się o zapłatę czeladź, jako za zuchwalstwo, zanadto przykładnie zgromił chociaż dnia tego był wspowiedzi i na odpuszczenie. — Podśluchałem rezonującego pewnego Darmopyszka i przekonałem się, że on z prostými ludźmi żyć nie może; a tylko magnaci, książęta i wyżsi jesz-

cze, mają do jego łaski i przyjaźni prawo. — Widziałem potem o kiju idącego szlachcica, co na niepotrzebne procedera, i przez emulacye z sąsiadami, całą dobrą szlachecką fortunę zmarnował. — Widziałem też i lichwiarza, który otworzywszy kufier, wzdychał, płakał i przyciskał koleyno do czulego serca swego worki naładowane złotem i srebrem, a w tém proszącego pod oknem o grosz żebraka, kijem do Dobroczynności popędził. — Widziałem także possessyą, niby to pana, co w małym szlacheckim solwarku pozakładał ogromne budowle, bez gustu, bez sensu, bez porządku i bez żadnéj potrzeby, a potem skończył na exdywizyi. — Widziałem expana, jak ubrany w galowym kuntuszu i z ozdobami, jeździł z wizytą po cudzych włościach, żeby wyludzić u nich po kilka i kilkanaście talarów, których nigdy oddać nie myśli. — Widziałem jeszcze pseudo-literata, jak w moję obecności z zapalem nastawał na niekupujących książek, a sam żadnéj jeszcze na życiu swoim nie odważył się kupić za własne pieniądze, nawet ani 5go numerku Wiadomości Brukowych. Podśluchałem także jednego panicza, jak ze wszystkich cudzych pism szydził i nazywał je płaskimi, a jego jeszcze i dwóch liter nikt nie widział i... nie zobaczy. Widziałem jeszcze młodego człowieka, który z przyro-

dzenia mając wstręt od książek, gdy kleynot szlachecki bronił mu uczyć się jakiego pożytecznego rzemiosła, począł ćwiczyć się w biurze króla *Faraona*. Naostatek widziałem i slyszalem tyle rzeczy, że opisywaniem ich znudziłbym czytelników. Rozdaj ten wojażu, tak mi przypadł do smaku, że chciałem na zajutrz znowu w inną stronę wyruszyć; ale właściciel cudowny czarowniczy Łopaty powiedział mi: „Dość przyjacielu, innym razem pojedziesz; ja sam wybieram się teraz lecieć na następującą *kontrakta*. „

DONIESIENIE LITERACKIE.

We wszystkich umiejętnościach wychodziły w różnych czasach *dykcyonarze*; i tak mamy *dykcyonarze* różnych języków znanych na obu półkulach ziemskich; *dykcyonarze* historyczne, starożytności, medyczne, mineralogiczne, botaniczne, geograficzne, sztuk, rzemiosł i t. d. Teraz, kiedy nauki doszły do wyższego stopnia, kiedy więcej ludzi jest piszących, aniżeli czytających i kupujących książki, pewne towarzystwo uczonych ma w przedsięwzięciu wydawać *Zywoły słownych Pijaków*, których imiona i nazwiska porząd-

kiem alfabetycznym ułożone będą, z dokładną wiadomością o trunkach, jakimi się który z nich urcał lub uracza; oraz jak wiele onego wypija w ciągu dnia, godziny, tygodnia, roku; od wielu lat już służy pod chorągwiami *Bachusa*. Nadto w *dykcyonarzu* tym poczynione będą poddziały ku rozgatkowaniu pijaków służące, jako to: na pijaków gorzelskich, naliwkowych, krupniczkowych, piwnych, miodowych, winnych, porterowych, i t. d. Słowem, każdy w przywołanym miejscu, ze wszystkimi zaletami w *dykcyonarzu* umieszczony będzie. Nie należy też zapominać, że *dykcyonarz* ten wielkiw pracy i wielkich nakładów potrzebuje: gdyż dzieło to będzie ogromnięsze, aniżeli *Volumina Legum*, aniżeli *dykcyonarz* *Chińskiego* języka, aniżeli wszystkie *herbarze* *Niesieckiego*, *Paprockiego*, *Dyamentowskiego* i dalszych. Ztąd oczywisty wniosek, że chcący unieśmiertelnić siebie, domyslą się przysłać na *expensa* druku, a to podług możności i liczby lat, jak oddawna piją. — Nietylko mężczyźni, ale i kobiety, słusze z takowego talentu, mogą swe *adressa* przesyłać. Uprasza się tylko, ażeby osoby, czujące się po zasługach swoich, iż mają niezsprzeczone prawo do podania ku wieczny pamięci imion swoich, raczyły w odezwach zapisywać wyraźnie imiona, nazwiska i znaczenie, oraz załączyć listę *konduity* swojej, przynajmniej przez kilku-nastu zasłużonych w *zawodzie* *Bachusowym* mężów, a przynajmniej *szynkarzów*, poświęconą. *Przedsiębiorcy* zaś tego dzieła, przyrzekają najsoleniemy, dotożyć wszelkiego starania w zachowaniu dokładności historycznej, i niepożalują *expensu* dla ozdoby samego dzieła.

Cena Numerku groszy 10.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu egzemplarzy dla miejsc przeznaczonych. Dnia 3 Marca roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. Kom. Cen.

w Wilnie w Drukarni XX. Pijarów.